Rok III. Kraków, październik 1929. Nr. 2.

ŚWIT

MIESIĘCZNIK UCZENIC PRYWAT. GIMNAZJUM
IM. H. KAPLIŃSKIEJ W KRAKOWIE.

Joachim Lelewel.

Joachim Lelewel, twórca słynnej „Historyki“ urodził się się w Warszawie dnia 22 marca 1786 r. Chociaż w rodzinie istniała tradycja niemiecka (dziadek historyka Henryk Loelhoeffel de Loewensprung, lekarz nadworny Augusta III. poślubił Saksonkę Katarzynę Jausch) młody Joachim wychował się w środowisku nawskroś polskiem i czuł niechęć do wszystkiego co obce, nie wyłączając swej rodziny. Początkowo, przebywając u ciotki swej Cieciszewskiej, w Woli Okrzejskiej rozpoczął naukę pod nadzorem Pijarów, którym też ojciec przyszłego historyka, powierzył i dalsze jego kształcenie, oddając Joachima do konwiktu pijarskiego w Warszawie. Już w zaraniu swego życia wykazywał Joachim Lelewel niezwykłe zdolności. Jak twierdzą biografowie już w 13 roku życia pisał historję, a będąc w szkole pijarskiej przetłumaczył z francuskiego gramatykę hebrajsko-chaldejską. Po ukończeniu szkół średnich odrzucił projekt wyjazdu do Królewca jak sobie życzył ojciec i studja uniwersyteckie kończył w Wilnie. Tu pisma polemiczne Lelewela zwróciły uwagę Czackiego, który zaprosił go na katedrę historji w Lice-

um krzemienieckiem. Lelewel posady nie przyjął, pragnął bowiem pozostać w swem rodzinnem mieście, Warszawie. Spędził jednak pewien czas w Krzemieńcu na badaniach i poszukiwaniach, które były mu bodźcem do napisania „Pism pomniejszych geograficzno-historycznych“. Dzieło to zjednało mu sławę nietylko w Polsce, ale i zagranicą. W r. 1814 powołany został Lelewel przez Jana Śniadeckiego na profesora historji na uniwersytecie wileńskim. Prelekcje jego stały się ogromnie popularnemi tak wśród studentów jak i w szerszych warstwach publiczności. W Wilnie powstają takie dzieła jak: „Dzieje starożytne“, „Wykład dziejów powszechnych“, a przedewszystkiem „Historyka“. Podał tu Lelewel metodę historyczną, której sam trzymał się w swej rozległej pracy dziejopisarskiej.

W r. 1818 przenosi się Joachim Lelewel do Warszawy na stanowisko bibljotekarza i profesora uniwersytetu, ale już w r. 1821 powraca do Wilna. W trzy lata później zostaje ze stanowiska usunięty w związku z procesem filaretów i na tem kończy się jego dzieło działalność profesorska.

Okres czasu do wybuchu powstania listopadowego spędził Lelewel w Warszawie na badaniach i studjach. Po powstaniu w którem brał czynny udział jako poseł sejmowy, a następnie minister oświecenia i członek Rządu Narodowego, wyemigrował z kraju, by już nigdy doń nie powrócić. Przez trzydzieści lat, które spędził w Paryżu i Brukseli borykał się z najskrajniejszą nędzą, nie przyjmując od nikogo pomocy pieniężnej, aby nie plamić swej godności narodowej. Był pod tym względem tak wysubtelniony, że wszelkie wysiłki przyjaciół, by choć podstępem ulżyć doli starca spełzały na niczem.

Działalność Lelewela rozwinęła się i zagranicą. Program stowarzyszenia demokratycznego „Zjednoczenie“ w Brukseli zawiera takie idee Lelewela jak: „usamowolnienie i uwłaszczenie ludu, swoboda wyznań, oraz powszechnie wychowanie narodowe“.

Lelewel kochał lud i bolała go niedola włościan, to też niejednokrotnie w swych pracach zajmował się ich losem. Najciekawsze światło na jego poglądy na sprawę chłopską rzuca

korespondencja jego z Antoniną Machczyńską, młodą wówczas działaczką społeczną, która tak jak i Lelewel pragnęła oświaty dla ludu. Lelewel dopomaga w pracy Machczyńskiej, pisząc pochlebną opinję o wydanej przez nią książce, oraz udziela jej rad i wskazówek. Z listów tych poznajemy także stan psychiczny historyka w ostatniem roku jego życia. Przeczucie blizkiej śmierci nie opuszczało starca. I rzeczywiście dn. 29 maja 1861 umiera w Paryżu Joachim Lelewel, jeden z największych historyków polskich, honorowy doktór filozofji wszechnicy Jagiellońskiej. I teraz, po blizko 70 latach wróciły prochy tułacza do wolnej Ojczyzny, by spocząć na skromnym cmentarzu wileńskim na Rossie.

Jotka VII. kl.

Tęsknota.

Na cichych pól bezmierną dal
na krańce ziem gdzie kona dzień
na senną ciszę pustych hal
idzie tęsknoty blady cień

Bezgłośnie kędyś w pustkach łka
wsłuchamy w liści szarych szum,
i na dźwięczących strunach drga
echem przebrzmiałych dawno dum

Wśród księżycowych idzie smug
przesącza się w błękitne mgły
i wśród gwieździstych nieba dróg
wiedzie umarłe zjawy sny.

Oleńka VIII. kl.

Nasze wrażenia z P. W. K.

Nareszcie nadszedł ów upragniony i długo oczekiwany dzień, kiedy naciągnąwszy wyładowane plecaki, udałyśmy się na dworzec kolejowy! Pięciodniowa wycieczka do Poznania, to nie byle majówka do Rudawy lub Zabierzowa!

Samo miasto Poznań, a w związku z niem zwiedzanie wystawy krajowej i perspektywa „wesołego miasteczka" napełniała nas nieutajoną radością, objawiającą się w niesfornych krzykach i piskach. Były takie, co do Poznania wybierały się conajmniej jak do New-Yorku, twierdząc bowiem, według wiadomości wyczytanych w gazetach, że w Poznaniu zabrakło już prowiantów, wiozły plecaki wyładowane chlebem, słodyczami i kiełbasą. Pomimo, że jechałyśmy z komfortem (każda klasa w osobnym przedziale), nazajutrz rano byłyśmy niewyspane, nie umyte a przez to jeszcze bardziej nieprzytomne i niesforne.

Poznań zadziwił nas swoją czystością. Każdy większy budynek zwracał uwagę dziewczynek, które odwracając się ciągle pytały: „Czy to już jest wystawa?" Kwatera nasza znajdowała się poza miastem na Siódce. Codziennie odbywałyśmy więc jazdy tramwajem, zajmując, ku zgorszeniu publiczności cały wagon Potem wkraczałyśmy na teren wystawy, ciągnąc nieskończenie długim szeregiem, zwracającym uwagę przechodniów nie tyle swoją karnością ile białością bluzek i kapeluszy. Któż zdoła wyliczyć wszystkie pawilony i mieszczące się w nich eksponaty, te „z zaczarowanej bajki" budowle, wodotryski, dywany kwiatów i bajecznie czyste ulice i aleje! Przeglądnąwszy dość prędko ale treściwie dział przemysłu ciężkiego, który wywarł na nas bardziej ciężkie, niż jakiekolwiek inne wrażenie, zaczęłyśmy zwiedzać lżejsze pawilony jak: przemysłu chemicznego, graficznego i papierniczego, włókienniczego, a przedewszystkiem konfekcyjnego. Zapoznawszy się w ten sposób z terenem A, przeniosłyśmy się na teren B, który wywarł na nas różnorodne wrażenia. Gmach rządowy był imponujący: podobał nam się ogromnie pawilon morski i modele wspaniałych mostów, wiaduktów i tuneli w dziale Ministerstwa Robót Publicznych. Zainteresowałyśmy się bardzo w Ministerstwie Spraw Wojsk. dokumentami w różnych europejskich i egzotycznych językach (francuski, włoski, rumuński, japoński, turecki itp.) Były to umowy handlowe poszczególnych państw z Polską niepodległą. Z okrzykiem triumfu rzuciłyśmy się w Ministerstwie W. R. i O. P. na album naszych uczenic, mieszczące sprawozdanie z wycieczki do Szwajcarji! Sale innych ministerstw, przepełnione statystykami wyczerpały do reszty nasze umysły zmęczone upałem i wrażeniami W cierpkiem też usposobieniu oglądany pawilon samochodowy został mocno przez nasze zapalone automobilistki skrytykowany. Reputację wytwórczości polskiej poprawił dopiero pawilon lotniczy i wspaniałe wagony Min. Komunikacji.

Nazajutrz przed oczyma naszemi rozwinął się teren rolnictwa, witany okrzykami zaciekawienia ze strony zapalonych i przyszłych

rolniczek. Zwiedzałyśmy tu szczegółowo wszystkie pawilony, pieściłyśmy konie, próbowałyśmy mleka, asystowałyśmy przy wykluciu się kurczątek w sztucznej wylęgarni, poruszałyśmy maszyny rolnicze, jednem słowem starałyśmy się odnieść z wystawy korzyści tak praktyczne jak i teoretyczne: każda z nas bowiem miała w kieszeni niesłychaną ilość różnokolorowych kartek z reklamami i przepisami gospodarskiemi. Po za eksponatami rolniczemi zachwyciły nas bardzo meble, zabawki, oraz wyroby z bursztynu i muszli. Przewędrowawszy szereg schodów i drewnianych pomostów ponad ulicami, rzuciłyśmy się z radością na ławki u stóp palm i rododendronów. Weszłyśmy już bowiem na teren C i rozpoczęłyśmy jego zwiedzanie od palmiarni. Odpocząwszy w tym egzotycznym zakątku, gdzie prócz kaktusów, palm i orchidei podziwiałyśmy młode krokodylki i mieniące się tęczowemi barwami rybki, obejrzałyśmy pawilon szklanny, muzyczny i prasowy. Tu też zrobiłyśmy szereg zdjęć ze względu na śliczne tło jakie stanowił park Wilsona, pawilon szklanny i sławna fontanna.

Po obiedzie spieszyłyśmy do miasta, aby znów zwiedzać, znów wzbogacać naszą pamięć coraz to nowemi i ciekawemi wrażeniami. Byłyśmy więc w Zamku, w Katedrze i w pięknej barokowej Farze. Zwiedziłyśmy starą część miasta z wspaniałym ratuszem. Obejrzałyśmy najważniejsze budynki Poznania, a więc Bibljotekę Raczyńskich, Muzeum Wielkopolskie, Bazar, Teatr Wielki, Teatr Polski i Gmach Komisji Kolonizacyjnej, zapoznając się równocześnie z dziejami tego miasta, które tak dzielnie broniło się przed zalewem germanizacyjnym. Byłyśmy też w parku na Sołaczu, dzielnicy willowej Poznania, i w ogrodzie zoologicznym, co nas nadzwyczaj ożywiło, po kilkodniowem oglądaniu martwych, niedotykalnych eksponatów wystawy. Jestem pewna, że słoń i małpki, długo pamiętać będą orzechowo-marchewkową ucztę, jaką im sprawiłyśmy!

Nadszedł wreszcie i dzień, kiedy wyrywszy sobie w pamięci i w sercu całą wystawę, udałyśmy się do wesołego miasteczka, witane już z daleka przez Twardowskiego na księżycu. W jednem mgnieniu oka rozprószył się nasz szeregn a wszystkie strony, by rozkoszować się do woli tym zaczarowanem widowiskiem. Były to latające w takt muzyki aeroplany, szalona amerykańska jazda, wodna kolejka, tańczące pchły, wodospad Niagara... „Jeśliś nie zwiedziła wesołego miasteczka, toś nic nie zwiedziła, nic nie widziała, nic nie wiesz", z całą pewnością później i często powtarzały nasze turystki swoim krakowskim koleżankom.

Pożegnawszy tęsknem spojrzeniem wystawę, z uczuciem, że się spełniło obowiązek i zobaczyło wiele, odjechałyśmy, aby ujrzeć, miej-

scowości w okolicach Poznania, aby oglądnąć kolebkę państwa polskiego i jego najstarsze zabytki. Zwiedziłyśmy katedrę gnieźnieńską, Mysią wieżę, słynny kościół romański w Inowrocławiu Wskutek złego połączenia musiałyśmy wstawać ze wschodem słońca, aby móc zdążyć na dworzec i złapać pociąg. Nie obchodziło się to bez trudności. Niebawem jednak cudowne widoki, prześliczne zabytki widzianych i nigdy nie zatartych w pamięci miejscowości rozpraszały ranne „humory i ziewania". Czyż może być coś bardziej cudownego jak wrażenie, że stoi się na wieży prastarego Popiela i przegląda się w toni Gopła?.. Wydaje się wówczas, że gdyby się tak dłużej patrzało, wpatrywało w te modre fale jeziora, zobaczyłoby się w niem jak w zwierciadle ubiegłe stulecia, pojęło i pokochało te prastare dzieje zwane historją, której nieraz tak się nie lubi w szkole. Czyż można inaczej niż w niemym zachwycie zwiedzać katedrę w Gnieźnie, gdzie prawie tysiąc lat temu koronowali się nasi królowie, lub oglądać wyryte w kamieniu podobizny bogów naszych pogańskich przodków?...

A gdy pod wrażeniem widzianych i podziwianych zabytków wróciło się do Poznania i przypomniało się niemniej podziwianą wystawę, tem bardziej i tem głębiej zrozumiało się, jak daleko poszedł postęp naszego państwa, jak z kolebki naszych przodków potrafiliśmy obecnie stworzyć placówkę, w której skoncentrowały się dowody tego postępu i pracy. Z pewnością każda z nas, gdy wsiadała do pociągu, gdy żegnała to miłe miasto, gdy uprzytomniła sobie wszystko, co widziała, wówczas dopiero z całem uznaniem i zachwytem oceniła należycie.

Lenka 1929

Złote myśli.

Jedno słowo prawdy, darzące nas spokojem, więcej jest warte aniżeli setki zdań bezsensowego gadulstwa.

Niczem jest zwyciestwo odniesione w bitwie nad tysiącami i tysiącami tysięcy wobec zwycięstwa, dokonanego przez tego, kto zwalczył samego siebie.

Nie przypatruj się błędom lub niedopatrzeniom bliźnich. Przyglądaj się sobie i obserwuj, co sam uczyniłeś i czego nie dopatrzyłeś.

Budda.

Fryderyk Chopin.

(W osiemdziesiątą rocznicę śmierci).

Fryderyk Chopin urodził się 22. lutego 1810 roku w Żelazowej Woli koło Warszawy. Już w pierwszych latach dzieciństwa ujawniał mały Fryderyk niepospolity talent i zamiłowanie do muzyki. Odkryła to najpierw matka i ona to udzielała synkowi pierwszych wiadomości z muzyki fortepianowej. Dalszy rozwój talentu Fryderyka powierzony został Profesorowi Wojciechowi Zywnie, który kształcił swego ulubieńca na podstawach czysto klasycznej myzyki. Dziecinne lata mistrza upłynęły pogodnie i spokojnie; nie wykorzystywano talentu cudownego dziecka. Fryderyk grał tylko kilka razy na koncertach dobroczynnych, a i wtedy nieświadom był swego genjusza. Po powrocie z koncertu opowiadał matce, że wszyscy zachwyceni byli... jego aksamitnem ubrankiem i koronkowym kołnierzem.

Przedewszystkiem rodzice dbali o systematyczną naukę, to też Chopin uczęszczał do jednego z najlepszych zakładów naukowych Warszawy, gdzie zapoznał się z synami wybitnych rodzin polskich, a jako młodzieniec nadzwyczaj subtelny, o charakterze łagodnym i ujmującym prędko zyskał sobie uznanie i miłość kolegów.

Najserdeczniejszy stosunek wiązał go z ks. Czetwertyńskimi. U ich matki spędzał Chopin wakacje i święta i tu też po raz pierwszy poznał urok, jakiego doznaje artysta, gdy jest nietylko słyszanym, ale i zrozumianym. — Po ukończeniu szkół kształcił się Chopin w muzyce pod kierownictwem Elsnera, ówczesnego dyrektora konserwatorjum Warszawskiego, następnie zaś udał się w podróż naukową do Berlina i do Wiednia, by zapoznać się z muzyką i mistrzami innych narodów.

W Wiedniu dał dwa koncerty, grając oprócz innych utworów swoje własne kompozycje które wzbudziły ogromne zainteresowanie. Po powrocie do Warszawy wystąpił w dwóch koncertach, złożonych wyłącznie z utworów własnych (2. koncerty i fantazja op 13) Bodźcem do tych kompozycji była pierwsza młodociana miłość mistrza do p. Konstancji Gładkowskiej.

Niedługo jednak bawił Chopin w ojczyźnie; 1 listopada 1830 opuszcza Polskę, by nigdy już do niej nie wrócić — Na wieść o

wybuchu powstania listopadowego chciał Chopin powrócić do kraju, ale rodzice i przyjaciele sprzeciwili się temu wierząc iż Polska więcej zyska na jego życiu niż, gdyby zginął w Jej obronie. Wszak stał się chlubą i sławą Ojczyzny, chociaż jej tylko swoje pieśni i swój ból poświęcił.

Zmieniając początkowy projekt podróży do Włoch, udał się Chopin do Paryża, gdzie dwoma koncertami w sali Pleyel'a wywołał niesłychany entuzjazm arystokracji francuskiej, stając się jedną z najbardziej interesujących osobistości stolicy Francji.

Bywał też częstym gościem w salonach Hotelu Lambert, gdzie ks. Adam Czartoryski skupiał emigrantów, u swej najmilszej uczenicy ks. Marceliny Czartoryskiej i u p. Komarowej, której córka hr. Delfina Potocka czarowała duszę mistrza swym cudownym śpiewem i osładzała ostatnie chwile jego życia. U Chopina zbierali się licznie Polacy wygnańcy, by przy tkliwej muzyce mistrza wspomnieć dawne chwile i marzyć o nowych może szczęśliwszych. Bywał tam i sędziwy Niemcewicz, słuchając w delikatnych tonach muzyki genjusza swoich „śpiewów historycznych", bywał i milczący Mickiewicz, z którego poezji czerpał Chopin najwięcej natchnienia (ballady, polonezy).

Zapoznał się też z najwybitniejszymi przedstawicielami sztuki i literatury obcych narodowości, jak z Lisztem, Hellerem, Heinem, Balzakiem, Dumasem itd. — Przybył Chopin do Paryża w czasie największego rozkwitu opery francuskiej (Meyerbeer, Rossini) i okresu wielkich talentów (Liszt, Kalbrenner i in.), a mimo to wybił się bardzo szybko dzięki swej genjalności. Gra jego, owiana czarem poezji, słodyczy i rozmarzenia, posiadała jakąś wielką siłę której się nikt oprzec nie zdołał. Prócz swego genjuszu posiadał Chopin jako przedmiot ogólnego uwielbienia swoją zewnętrzną piękność i charakter nadzwyczaj subtelny i miły. Dla wszystkich grzeczny i uprzejmy, nigdy nie okazywał złego humoru, ani nie uzewnętrzniał cierpień swej wrażliwej duszy. Tem szczerzej zato otwierał swe serce w kompozycjach, w których były zawarte najskrytsze cierpienia i najdelikatniejsza harmonja uczuć. Że był gorącym patrojotą, świadczą o tem nietylko jego utwory, ale i poświęcenie się dla rodaków, przybywających z kraju.

Niezmordowany był w oprowadzaniu ich po Paryżu, staraniu się dla nich o posady, udzielaniu pomocy tak materjalnej, jak i moralnej, a czynił to wszystko z radości, że mógł od nich otrzymać nowe wieści z ukochanej Ojczyzny. Tęsknił bowiem do niej Fryde-

ryk całą duszą, tęsknił też za rodziną. W r. 1835 wyjechał do Karlsbadu, aby zobaczyć się z ojcem. W powrotnej drodze zatrzymał się w Lipsku, gdzie poznał się z uwielbiającym go Schuhmannem i w Dreźnie, gdzie spotkał znaną mu z Warszawy rodzinę Wodzińskich.

Piękna p. Marja Wodzińska zawładnęła sercem i umysłem mistrza i pozwoliła mu marzyć o szczęśliwej przyszłości. Chopin powrócił do Paryża pełen najpiękniejszych nadziei, gdy jak grom spadła na niego wieść, że ukochana jego, ulegając życzeniom ojca, oddała rękę komu innemu. Po tym bolesnym zawodzie Chopin uległ tem łatwiej wpływowi p. Georges Sand, sławnej literatki francuskiej, której marzeniem było zdobyć serce genjalnego mistrza. Do dziś dnia sporną jest kwestją czy poznanie p. Sand dało Chopinowi wiele szczęścia. Zdaje się, że brak subtelności w zrozumieniu wrażliwej duszy artysty sprawiał Chopinowi najwięcej bólu.

Pozostał jednak wierny p. Sand aż do śmierci mimo zerwania, które z niewiadomych przyczyn nastąpiło w r. 1847, a które było dla Chopina głębokim ciosem i przyspieszyło jego śmierć. Już bowiem w jesieni 1837 r. zapadł Chopin na ciężką chorobę płuc. Zmuszony szukać ciepłego klimatu, wyjechał na Wyspy Balearskie na Majorkę, skąd powrócił dużo zdrowszy.

Jedyną kompozycją z tego okresu było sławne preludjum „deszczowe“ (Fis mol. Nr 15). Genezą tego utworu był lęk o p. Sand, która w czasie burzy wybrała się na samotny spacer w góry. Po powrocie do Paryża zabrał się Chopin do pracy twórczej, mimo iż stan zdrowia jego był coraz groźniejszy.

Na wiosnę 1848 r. wyjechał do Anglji. Zdawało się, entuzjazm z jakim w Londynie przyjęto naszego mistrza, powrócił Chopinowi życie i humor. Z nadzwyczajną energją rzucił się do pracy, ale wysiłek ten odbił się na jego siłach tak, że lekarze zalecili mu jaknajszybszy wyjazd.

Powrócił więc Chopin do Paryża. Z dnia na dzień ogarniały mistrza coraz bardziej cienie śmierci. Podczas choroby pielęgnowała go siostra, odwiedzali przyjaciele i znajomi, którym Chopin okazywał wdzięczność do ostatniej chwili. Dnia 16 października 1849 roku, po przyjęciu Ostatnich Sakramentów Św., umarł Chopin na ręku Gutmanna, swego ucznia, a potem najszczerszego przyjaciela.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się marszem żałobnym Chopina, poczem, jak sam sobie tego życzył chór operowy wykonał

„Requiem“ Mozart'a. Prochy wielkiego mistrza spoczęły na cmentarzu Pere Lachaise, serce zaś przewieziono do Ojczyzny i złożono w Warszawie, w kościele Św. Krzyża. W kondukcie pogrzebowym wzięli udział wszyscy wielcy artyści, cała będąca w Paryżu emigracja, oraz przyjaciele i wielbiciele zmarłego.

Pozostałe po Chopinie dzieła składają się z 2. koncertów, 3. sonat, 4. scherzów, 4. ballad, 27. etiud, 25 preludjów, 4. impromptus, 3. rondów, 2. fantazyj, barkaroli, taranteli, berceuse, bolera, allegra, 13. polonezów, mazurków, walców, pieśni itd.

Chopin był wybitnym romantykiem. Trudno mu było dostosować się do sztywnych form klasycznych. Nawet sonaty, chociaż pisane według najsurowszych prawideł klasycyzmu, nie zatracają indywidualności twórcy. Utwory Chopina odznaczają się głębokością treści, szlachetnością stylu, a przedewszystkiem kryją w sobie wielkie skarby uczuć i niezwykłą łagodność.

Główną cechą muzyki Chopina stanowi wybitna odrębność narodowa, wielka melodyjność, subtelność w odczuwaniu uczuć ludzkich i żal, który przebija się we wszystkich jego dziełach.

Muzyka naszego mistrza jest drogą nietylko nam, którzy widzimy w niej obraz polskiego ducha, ale każdemu, kto potrafi zrozumieć niedolę wygnania i tęsknotę i kto potrafi odczuć tragedję ludzkiego serca.

Zosia W. VIII. kl.

Dwunasta godzina

17. Preludjum As—dur.

W niewielkim saloniku siedziało ich dwoje,
Meble empire, spłowiałe wkoło gobeliny,
I wiek pamiętające twarze ich i stroje,
Wycięte z starej, à la Watteau ryciny.
Z pośród rzeźb na różowym kominka marmurze
Słaby blask świec woskowych rzucał drżące cienie,

I oświetlał jesienne, nawpół zwiędłe róże,
I gasł potem, przez ognia stłumiony płomienie.
Markiz i margrabina. On w białym żabocie
Jeden z tych co i dzisiaj piękny był jak dawniej,
W młodości, gdy niewieścich serc zdobywał krocie
I w salonach Wersalu znany był i sławny.
Lecz jak wszyscy i on miał jeden dzień wiosenny,
Gdy miłość na nim dłonie położyła złote,
I świat mu się wydawał piękny i promienny
I w rymy chciał zaklinać swych uczuć tęsknotę.
I oto mimo wielkiego zawsze powodzenia
Le beau marquis swej pierwszej był wierny miłości
I po latach, gdy jesień skronie mu ocienia,
Codzień do margrabiny idzie wieczór w gości.

*
* *

„Już czas markizie udać się nam na spoczynek,
Dwunastą niezadługo stary zegar znaczy,
Pamiętasz raz gdyś poszedł stoczyć pojedynek
O tej godzinie drżałam z lęku i rozpaczy.“
„„Nie myśl o tem, o pani! Pomnisz menueta
W białej sali królewskiej tańczyliśmy razem
O tej godzinie, — cała zebrana societa
Stanęła, tym prześlicznym zwiabiona obrazem““.
Tu markiz ujął białe margrabiny dłonie,
Błysła wspomnieniem chwila przecudna, jedyna...
„„Au revoir! Przed pałacem czekają mnie konie““.
„Żegnam pana“.—
Dwunasta wybiła godzina...

M. M. 1912.

Pierwsza pieśń.

Gdy Bóg stworzył człowieka, ukoronował najdoskonalsze swe dzieło tem, że dał mu mowę. Z pomiędzy wszystkich stworzeń mógł tylko człowiek wyrazić słowami wszystko, co widział, co czuł. Z wdzięcznością przyjął ten dar najwyższy z rąk bożych, dumny i szczęśliwy, że chwalić go może mową.

Pewnego razu przechadzał się Pan świata po rajskim ogrodzie. Siedział tam człowiek, a wzrok jego, jakiś smutny i tęskny, spoglądał na wszystkie cuda dookoła.

Tyś smutny? zapytał Pan czyż nie obdarzyłem cię wszystkiem, czego tylko do szczęścia potrzeba? Czyż nie wyróżniłem cię od innych tworów możnością wypowiedzenia słowami co myślisz i czujesz?

O, Panie! powiedział człowiek dałeś mi mowę i wypowiedzieć nie mogę to, co widzę i to co słyszę. Wyrazić nie mogę nawet i to, co czuje dusza moja. Nie wszystko jednak o Panie, wyrazić mogę tak, jak czuję. Gdy patrzę na twoje bezmierne, gwiaździste niebo, gdy widzę słońce wschodzące i zachodzące w purpurowym płaszczu, jasne i wspaniałe, o wtedy, Panie, napełnia pierś moją taka tęsknota bezbrzeżna za czemś, czego nie znam że w całej mowie ludzkiej nie mogę znaleść wyrazu na określenie mego uczucia. Więc pytam, o Panie, czy nie ma mowy innej, bogatszej, w którąbym przelać mógł to wszystko,. co czuję w chwilach takich?

Uśmiechnął się Pan w nieskończonej swej dobroci i skinął na gromadkę aniołków, siedzących na chmurce. Aniołki przyleciały, uderzyły w złote struny złotych harf i zanuciły zdumionemu człowiekowi pierwszą pieśń na chwałę Boga. Człowiek słuchał z zachwytem i zawołał:

O, tak, ta mowa wyraża wszystko, co czuję. Czy obdarzysz mnie nią, o Panie?

Spełnię twe życzenie, o ile to danem może być człowiekowi. Nie zabrzmi nigdy na ziemi pieśń tak doskonała, jaką słyszałeś teraz, człowiek nie stworzy nic anielskiego. Jednakże tam, gdzie słowa nie starczą, tam niechaj zabrzmią tony Najskrytsze, najgłębsze uczucia serca, wlejesz w nie i wyrazisz niemi. A od czasu do czasu urodzi się człowiek, który w duszy swojej znajdzie echo pieśni anielskiej

i wydobędzie je z duszy i przeobrazi je w tony. Pieśni te przetrwają wieki i napawać będą wszystkich zachwytem i upojeniem. Czyś zadowolony?

Tak mówił Pan, a człowiek wzniósł wzrok dziękczynny ku niebu.

A z pomiędzy chmurek różowych spływały na ziemię ostatnie dźwięki boskiego hymnu aniołków.

M. S.

Tajemnicza szkatułka.

(dalszy ciąg)

W jednym z listów p. Henryk opisywał wycieczkę po rzece Kongo, który odbył w towarzystwie dwóch tubylców. Wbrew mej woli, pisał on, popadłem w konflikt z miejscowym tajnym związkiem, z powodu zakupienia od jednego z murzynów figurki bóstwa t. zw. Ju-ju. Murzyn, który mi ją sprzedał, przypłacił to życiem.

Znaleziono go nazajutrz martwego na wybrzeżu. Stwierdzono urzędowo, że zginął z powodu ukąszenia przez jadowitego węża, jestem jednak pewny, iż była to zemsta fanatyka, który nie mógł przeboleć faktu, że posążek bóstwa dostał się do rąk białego.

Bóstwo to nie przyniosło mi szczęścia. Wczoraj łódka moja przewróciła się, co spowodowało nietylko niemiłą kąpiel wśród krokodylów, ale i utratę części moich kufrów, z których jeden zawierał sławne Ju-ju. Jeden z misjonarzy tu osiedlonych obiecał mi wyszukać moje skarby, gdy tylko rzeka opadnie, gdyż prąd w tem miejscu nie jest bardzo silny. Zostawiłem mu mój adres, mało mam jednak nadziei, bym mój talizman mógł jeszcze odzyskać.

Oto i wszystko. Znam Kongo, zetknąłem się z działalnością tajnych związków i wiem, że mściwe ich ramię sięga dalej niżby można przypuścić. W tym jednak wypadku wierzyłem że klucz do tajemnicy leży w żółtej szkatułce, którą postanowiłem zbadać nazajutrz za wszelką cenę.

Lecz rzadko kiedy wszystko idzie tak jakbyśmy pragnęli. Nazajutrz raniutko otrzymałem alarmującą depeszę:

Proszę przyjechać natychmiast. Mąż wyjechał wczoraj. Zabrał małpkę i skrzyneczkę.

c. d. n.

Kronika.

Dnia 3 września mury naszej szkoły napełniły się znów, po dwumiesięcznym spoczynku, wesołym gwarem i śmiechem. Po korytarzu kręcą się dziewczynki, lub stają grupkami rozmawiając żywo. Z klas dochodzą piski, krzyki, głośne wybuchy śmiechu, lub ciche westchnienia za minionemi wakacjami. Od czasu do czasu słychać może trochę za hałaśliwe powitania. Wogóle jest wesoło. Przypuszczam, że każda z pewnem zadowoleniem powraca do szkoły, choć z drugiej strony żal trochę miłych i beztroskich wakacyj. Wbrew tradycji, „pierwszaczki" okazały się w tym roku bardzo wesołe i energiczne, mało poważne i bynajmniej nie przejęte pobytem w gimnazjum, „Stara gwardja" ogląda z zajęciem wszystkie nowości. Szczególny podziw budzi nowa szafa na mapy wmurowana w ścianę. Ósmaczki chodzą z godnością po korytarzu, rozprawiając, nie trudno zgadnąć o czem, o... maturze. Wreszcie ustawiamy się w pary i długi korowód udaje się do kościoła. Na czele idą nasze uczenice ze sztandarem. Po Mszy Św., na której ks. prof. Zdebski w krótkich i gorących słowach zachęcał nas do dalszej pracy, rozchodzimy się do domów, aby przyjść nazajutrz i wziąć się do nauki Każda z nas pragnie być pożytecznym członkiem społeczeństwa i przyczynić się do jego dobra, prawda? A więc uczmy się i służmy Ojczyźnie przez sumienne spełnianie swych obowiązków. Przed nami długa i czasem nawet ciężka praca ale i te dni upłyną, a później... Wakacje!

Wycieczka! Wiadomość ta jak zwykle przyjęta została okropnym piskiem, tak że gdy kurenda (bardzo pożyteczna rzecz) została odniesiona do innej klasy, nie wiedziałyśmy ani gdzie, ani kiedy, ani dokąd... grunt, że jest wycieczka. Rankiem 17 września spieszyłyśmy na stację. Z jakimż współczuciem spoglądałyśmy na uczenice innych zakładów spieszące do szkoły! Wysiadłyśmy w Grodkowicach i w puszczy niepołomickiej rozbiłyśmy obóz. Małe dla rozgrzewki zaczęły się bawić w trzeciaka i naturalnie zaglądać do prowiantów. Starsze rozbiegły się, by zwiedzić okolicę. Czas spędzałyśmy na przeróżnych zabawach, zbieranin jeżyn, wrzosów i delikatnych mchów, do złudzenia naśladujących szarotki, lub na dalekich wyprawach, które były powodem różnych emocyj. Raz małe przybiegły z triumfem oznajmić, że widziały—remifera (okazało się, że była to mała sarenka), to znów pasek leżący na trawie wzięto za żmiję i wybierano się do Krakowa po lekarza. Na zakończenie rozpaliłyśmy wielkie ognisko. Była to prawdziwa sobótka: chóry, skakanie przez płomienie i pląsy nimf,

strojnych kwiaty, paproć i jarzębinę. Wracając do Krakowa śpiewałyśmy wesołe piosenki, by odegnać smutek i żal za minionym dniem.

Z końcem września odbyła się druga wycieczka naszych uczenic na P. W. K. Ambicją jej uczestniczek było zwiedzić więcej niż my na pierwszej wycieczce. Po powrocie odbywały się więc tak charakterystyczne rozmowy: A myśmy widziały wystawę kwiatową, a wy nie, acha! Ale my byłyśmy w Inowrocławiu, a wy nie, acha! albo: w czasie waszej wycieczki był upał, a teraz było zimno i huragan wywrócił wodną kolejkę, acha!!.

Dwunastego października odbył się pogrzeb Jacka Malczewskiego. Z śmiercią jego straciło społeczeństwo polskie obok sławnego malarza, także i wybitnego człowieka, którego patrjotyzm odzwierciedla się w każdem prawie jego dziele. Za zasługi, jakie położył dla nas uczczony został wspaniałym pogrzebem i spoczął na Skałce w grobach zasłużonych. Szkoła nasza zebrała się przed kościołem OO. Franciszkanów, skąd wyruszył kondukt żałobny. Na Skałkę udała się delegacja ze sztandarem. Przed grobowcem złożono wieńce i oddano hołd zmarłemu.

Pragnąc, wraz z całym narodem polskim, uczcić 150-tą rocznicę śmierci Kazimierza Pułaskiego, bohatera dwóch światów, dzielnego wojownika konfederacji barskiej i obrońcy niepodległości Stanów Zjednoczonych, urządziłyśmy skromny poranek. Składał się on z przemówienia kol. Wodzinowskiej, z deklamacji pt. „Obrona Baru“, wygłoszonej przez uczenicę kl. II. oraz z pięknej deklamacji kol. Trytkówny, nagrodzonej jak zwykle długiemi oklaskami. Poranek zakończono hymnem „Boże coś Polskę“.

Kucha VII. kl.

Rozrywki.

1) a a a a a b c c e e e e e g h h i i i i i j k l l l m m n n n o o o o p r r t t w y. Z tych liter ułożyć 7 sześciozgłoskowych wyrazów. Początkowe i końcowe litery, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko historyka polskiego. 1) Miejscowość na Podolu nad Dniestrem, 2) ryby rzeczne, 3) imię męskie, 4) stacja kol. na Śląsku ciesz., 5) inaczej szczyt (wspak), 6) wieś koło Warszawy pamiętna zwycięstwem Polaków w r. 1831. 7) przydomek króla franc. VII. w.

2) Jacy to poeci?
I. Właskoc, C. Rzaspokiw, J. Mratete, O. Chaskokniw.

3) a a a b Litery tak poprzestawiać, aby powstały 4
b k k o wyrazy czytane poziomo i pionowo.
r r r t 1) Żyje w wodzie, 2) prowincja w Anglji,
t y y y 3) członek rodziny, 4) części dramatu.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 1.

1) Mary Pickford.
2) Ewa, smycz, Wisła, kopce, Kairo, Praga, Wańko, miska, rekin, Nil-Wyspiański.
3) Bednarz, korespondent, inkasent.

Od redakcji.

Redakcja „Świtu“ zamieszcza w pisemku także i utwory byłych uczenic. Data przy podpisie oznacza rok ukończenia tutejszego gimnazjum.

Nakładem uczenic Gimnazjum im. H. Kaplińskiej w Krakowie.

Red. odpow. Jadwiga Brodowiczówna.

Drukarnia D. Fadena, Myślenice. — Telef. 20.